



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

Czas Sprawiedliwych



Bohaterowie człowieczeństwa

Katolickie duchowieństwo wystawiło kilkadziesiąt tysięcy fałszywych metryk chrztu dla Żydów

W ghetcie warszawskim, za murem oddzielającym od świata, kilkaset tysięcy skazanych czeka na śmierć. Nie istnieje dla nich nadzieja ratunku, nie nadchodzi znikąd pomoc”. Słowa te są początkiem „Protestu” autorstwa Zofii Kossak-Szczuckiej, sygnowanego przez Front Odrodzenia Polski. Apel został wydany konspiracyjnie 11 sierpnia 1942 r. w nakładzie 5000 egzemplarzy, a następnie rozkolportowany w okupacyjnej Warszawie. Opublikowanie go nastąpiło po rozpoczęciu przez Niemców, w ramach akcji „Reinhardt”, wywózki ludności żydowskiej z warszawskiego getta do obozu zagłady w Treblince. W dalszej części „Protestu” Zofia Kossak-Szczucka potępiała milczenie wobec bezmiaru zbrodni dokonywanych na Żydach.

„Świat patrzy na tę zbrodnię, straszliwszą niż wszystko, co widziały dzieje – i milczy. Rzeź milionów bezbronnych ludzi dokonywa się wśród powszechnego, złowrogiego milczenia. Milczą kaci, nie chcą się tym, co czynią. Nie zabierają głosu Anglia ani Ameryka, milczy nawet wpływowo międzynarodowe żydostwo, tak dawniej przeczulone na każdą krzywdę swoich. Milczą i Polacy”.

Autorka dokumentu nie wyraża aprobaty dla tej milczącej postawy. „Ginący żydzi otoczeni są przez samych umywających ręce Piłatów. Tęgo milczenia dłużej tolerować nie można. Jakikolwiek są jego pobudki – jest ono nikczemne. Kto milczy w obliczu mordu – staje się współnikiem mordercy. Kto nie potępia – ten przyzwala”.

Metryki na wagę życia

Po ogłoszeniu „Protestu” Zofia Kossak-Szczucka wielokrotnie apelowała w prasie podziemnej o niesienie pomocy Żydom. To dzięki jej staraniom oraz Wandy Kraheleskiej doszło do powstania we wrześniu 1942 r. Tymczasowego Komitetu Pomocy Żydom, przekształconego później w Radę Pomocy Żydom „Żegota”, która w sposób zorganizowany, w ramach struktur Polskiego Państwa Podziemnego, zajmowała się pomocą dla Żydów.

Sama Zofia Kossak-Szczucka osobiście angażowała się w ratowanie ludności żydowskiej ukrywającej się po „aryjskiej” stronie, dostarczając fałszywe dokumenty, pieniądze czy żywność. Ta działalność została doceniona: w 1982 r. został jej przyznany pośmiertnie medal i tytuł Sprawiedliwej wśród Narodów Świata.

Pomoc dla ludności żydowskiej w okupowanej Polsce miała różny charakter. Członkowie „Żegoty” zajmowali się m.in. wyszukiwaniem bezpiecznych mieszkań i kryjówek dla Żydów. Jednym z istotnych działań było organizowanie fałszywych dokumentów, potwierdzających polskie pochodzenie. Niewralgiczną rolę odegrało tu katolickie duchowieństwo, wystawiając w sumie kilkadziesiąt tysięcy fałszywych metryk chrztu.



Podczas okupacji niemieckiej siostry franciszkanki Rodziny Maryi uratowały co najmniej 750 osób pochodzenia żydowskiego, w większości dzieci. Na zdjęciu: dom dziecka „Zosinek” w Warszawie-Międzylesiu

FOT. ARCH. ZGROMADZENIA SIÓSTR FRANCISZKANEK

**Dzięki współpracy Ireny
Sandlerowej z matką Matyldą
Getter, przełożoną
warszawskiej prowincji
Zgromadzenia Sióstr
Franciszkanek Rodziny Maryi,
udało się pomóc 2,5 tysiącom
dzieci wyprowadzonych
z getta w Warszawie,
które trafiły do katolickich
sierocińców oraz klasztorów**

Ogromne zasługi w ratowaniu żydowskich dzieci miały żeńskie zgromadzenia zakonne. To dzięki współpracy Ireny Sandlerowej z matką Matyldą Getter, przełożoną warszawskiej prowincji Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, udało się pomóc 2,5 tysiącom dzieci wyprowadzonych z getta w Warszawie, które trafiły do katolickich sierocińców oraz klasztorów.

Śmierć za pomoc

Niesienie pomocy pociągało za sobą ogromne ryzyko utraty życia przez pomagających i ich rodziny.

W celu zastraszenia Polaków generalny gubernator Hans Frank wydał 15 października 1941 r. rozporządzenie o karze śmierci dla osób ukrywających Żydów. Później rozszerzono to również na ludzi, którzy mając wiedzę o udzielanym wsparciu, nie informowali o tym władz niemieckich.

W społeczeństwie polskim, w czasie gdy terror miał wpływ na obniżenie morale ludzi, zdarzały się przypadki wydawania Żydów w ręce niemieckie, były one jednak piętnowane przez władze podziemne. Udowodnione przypadki kolaboracji w tym zakresie były przez sądy podziemne karane śmiercią, z nakazem bezwłocznego jej wykonania.

Co chyba najważniejsze, w pomoc Żydom angażowali się również zwykli ludzie, kierując się poczuciem przyzwoitości i miłością bliźniego. Wymownym przykładem jest rodzina Ulmów. Pod swój dach przyjęli ośmioro Żydów z rodzin Goldmanów, Grünfeldów i Didnerów. W wyniku donosu Niemcy odkryli, że Ulmowie pomagają Żydom, i zamordowali Józefa, Wiktorię oraz ich dzieci: Stasię, Basię, Władzia, Franka, Antka, Marysię, a także dziecko, które było w łonie Wiktorii. Stało się to 24 marca 1944 r. Trzy lata temu 24 marca został ustanowiony Narodowym Dniem Pamięci Polaków ratujących Żydów pod okupacją niemiecką, w którym oddajemy hołd bohaterom człowieczeństwa. ●

Autor jest
dyrektorem
Oddziału IPN
w Lublinie.



**MARCIN
KRZYSZTOFIK**

Na ratunek!

Działania posła Władysława Günthera-Schwarzburga w Grecji wobec uchodźców żydowskich podczas II wojny światowej

Na placówkę ateńską Władysław Günther-Schwarzburg (1885-1974) trafił, będąc doświadczonym i wytrawnym dyplomatą, który pierwsze szlify zdobywał w Ministerstwie Spraw Zagranicznych już od 1918 r. Pomogła mu w tym wyniesiona z domu znajomość języków obcych. Późniejszą karierę dyplomatyczną zawdzięczał własnym talentom, lecz także Romanowi Knollowi – politykowi, dyplomacie, założycielowi Unii Narodowo-Państwowej (1922 r.). Dzięki niemu trafił najpierw na placówkę do Pragi, potem do Ankar, skąd przeniesiono go do Włoch, a następnie do Belgradu, skąd w 1936 r. trafił do Aten.

Tu przed wybuchem II wojny światowej życie dyplomaty w Grecji przypominało sielankę, o czym Władysław Günther-Schwarzburg pisał w swoich wspomnieniach pt. „Pióropusz i szpada. Wspomnienia ze służby zagranicznej”. Atmosfera ta odeszła w zapomnienie, gdy najpierw Polska, a niebawem Grecja znalazły się w stanie wojny z III Rzeszą i Włochami.

Wizy na wagę życia

Od pierwszych dni wrześniowych 1939 r. ateńska placówka przeszła na tryb pracy regulowany instrukcją wojenną. Zadania posła narastały, a personel z kilku osób rozrósł się aż do 17. Prace poselstwa koncentrowały się wokół kwestii ewakuacji wojskowej z Węgier, Rumunii i Jugosławii przez teren Grecji do Francji, na Bliski Wschód i do Anglii. Dzięki staraniom Günthera, mimo początkowo niewielkich politycznych obstrukcji greckich, przepłynął od 12 do 15 tys. wojskowych uchodźców odbywał się płynnie. Jednocześnie sytuacja polityczna stawała się coraz bardziej napięta, ponieważ Grecja weszła w stan wojny z Włochami (październik 1940 r.), na skutek nieudolności żołnierza włoskiego udało się odeprzeć najeźdźcę.

Wraz z wojskowym uchodźstwem do Grecji napływali Żydzi, choć do listopada 1940 r. kwestia żydowska nie była wyodrębniana z całokształtu problematyki pracy poselstwa. Październikowy atak Włoch na państwo greckie spowodował, że nabrała ona znaczenia. Wówczas w Grecji przebywało około 70 polskich Żydów. Od jesieni Żydzi traktowani byli przez Greków jako „element niepożądany”, ponieważ elitę grecką ogarnął nastrój germanofilski.

Od listopada 1940 r. zaczęła się długa droga Günthera do wyjednania dla Żydów z polskim obywatelstwem wiz umożliwiających im wyjazd z zagrożonego terenu. Charakterystyczne, że w tej sprawie wszystko zależało od stanowiska władz brytyjskich, których wpływy na terenie Grecji były niekwestionowane. Jednak Anglicy byli nieskorzy do wydawania Żydom wiz palestyńskich, gdy tymczasem jedynym kierunkiem z Grecji, w którym mogli wówczas podążyć żydowscy uciekinierzy, była właśnie Palestyna. Czynniki angielskie uważały, że od okresu międzywojennego teren ten był przesycony emigracją żydowską, co groziło utratą brytyjskiej kontroli nad Palestyną. Wielokrotnie ponawiane prośby i interwencje posła w sprawie wiz zachowały się w szyfrowanych telegramach, jakie wysyłał do MSZ. Wynika z nich, że nieustannie otrzymywał wsparcie

rządu polskiego, mimo wielokrotnych odmów strony brytyjskiej.

Na początku marca 1941 r. sytuacja wszystkich uchodźców w Grecji uległa pogorszeniu, ponieważ grecki rząd nagle podjął decyzję o usunięciu cudzoziemców w trybie natychmiastowym, choć nie przystąpił do realizacji zarządzenia. Obcokrajowcy oficjalnie otrzymali 10-dniowy termin na opuszczenie kraju. W obliczu tej decyzji ogromnym problemem stało się wyznaczenie miejsca, do którego mieliby trafić polscy wygnańcy. Palestyna w owym czasie, jak wspomniano, była jakoby nasycona emigracją polską, więc brytyjskie władze dyskutowały sprawę skierowania kolonii polskiej do Bombaju (sic!).

W obliczu bezczynności Anglików i realnego niemieckiego zagrożenia rozpoczęła się walka o życie uchodźców – Günther nie ustawał w wysiłkach. W atmosferze wielkiego zdenerwowania, w dniu ataku wojsk niemieckich na Grecję (6 kwietnia 1941 r.) dostał nawet ostrą odpowiedź od ministra spraw zagranicznych Augusta Zaleskiego: „Proszę zaprzestać wysyłać skargi wizowe na rząd angielski i polski. Oba te rządy, jak można się domyślać, mają też i inne kłopoty niż wizy. Pomimo to robią, co mogą, dla ulżenia doli uchodźcom”.

Anglicy byli nieskorzy do wydawania Żydom wiz palestyńskich, gdy tymczasem jedynym kierunkiem z Grecji, w którym mogli wówczas podążyć żydowscy uciekinierzy, była właśnie Palestyna

Do 12 kwietnia panował impas w sprawie pożądaných dokumentów, a powolny i nieudolny poseł brytyjski w Grecji, Michael Palairt, utrudniał jak mógł starania o wizy, gdy tymczasem otrzymywali je przedstawiciele innych narodów. Wzbudziło to wielkie oburzenie kolonii polskiej, szczególnie niezorientowanych w sytuacji Żydów, wietrzających w tym polski antysemityzm. Raport polskiego posła, który sporządził po ewakuacji placówki, jest pełen opisów nie tylko niezyczliwości strony brytyjskiej do Polaków, lecz także informacji o sabotowaniu prób polskiej ewakuacji.



Posel RP w Atenach Władysław Günther-Schwarzburg ocalił około stu uchodźców żydowskich

Odyseja pasażerów statku „Warszawa”

Decyzje o przyznaniu dokumentów przyszły w nocy z 15 na 16 kwietnia, niemal w ostatniej chwili, gdy ewakuacja mogła być przeprowadzona bez problemów. Dzięki ciężkiej pracy byłego radcy handlowego Poselstwa RP Zdzisława Kamińskiego udało się w odpowiednim czasie załatwić formalności. Polacy nie zostali jednak zaproszeni na brytyjskie statki.

Tylko dzięki przypadkowi ewakuacja około 100 obywateli polskich, w większości polskich Żydów, mogła się powieść. Zdecydował o tym czysty przypadek, a nie pomoc dyplomacji brytyjskiej, która na podstawie umów miała nieść wsparcie, ale całkowicie zawiodła. Güntherowi mianowicie udało się na cele ewakuacyjne pozyskać, nomen omen, statek „Warszawa”, który akurat w kwietniu zawinął do portu w Pireusie.

Niestety, gdy uchodźcy zostali zaokrętowani, władze brytyjskie czekały jeszcze kilka dni z wydaniem pozwolenia na opuszczenie portu. Decyzja ta miała katastrofalne skutki – ewakuacja odbyła się za późno, pod gradem niemieckich bomb w dniach 22-24 kwietnia. Tylko dzięki przypadkowi uchodźcy przebywający na statku „Warszawa” nie zatonęli. Taki los spotkał okręty brytyjskie, na których pokład weszli przedstawiciele kolonii brytyjskiej.

Odnosząc się do całokształtu działań Günthera w sprawie uchodźców żydowskich, nie sposób nie zgodzić się z nim, gdy w raporcie do MSZ napisał: „Nie mogę się oprzeć potrzebie dania wyrazu memu głębokiemu zadowoleniu osobistemu, iż Poselstwo spełniło swój obowiązek i zadanie ochrony obywateli polskich od dostania się ich pod okupację niemiecką, ewakuując w porę i szczęśliwie kolonię polską, uchodźców Polaków”. Determinację, z jaką walczył o wyjazd kolonii polskiej, potwierdzają również szyfrogramy.

Wszyscy pasażerowie statku „Warszawa” trafili do Egiptu, a poselstwo razem z rządem greckim na Kretę. ●

Autorka jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN.

DR
**ALICJA
GONTAREK**



Historia obozowej adopcji

Maria i Jan Kozyrowie uratowali 15-letniego Romana Biziora

Polacy podczas II wojny światowej na różne sposoby pomagali zagrożonym zagładą Żydom. Maria i Jan Kozyrowie, będąc więźniami niemieckich obozów oraz przymusowymi robotnikami, uratowali samotnego chłopca Romana.

Wcześniej Kozyrowie pracowali w swoim gospodarstwie rolnym w Woli Obszańskiej na Zamojszczyźnie, rejonie Polski, który od jesieni 1942 r. był terenem prowadzonej przez Niemców akcji wysiedleńczej Polaków. Na początku lipca 1943 r. wieś została otoczona przez uzbrojone formacje niemieckie. Mieszkańców zgoniono na plac. Maria i Jan, wraz z innymi zatrzymanymi w obławie, zostali przewiezieni do obozu przejściowego w Zwierzyńcu koło Zamościa, gdzie przetrzymywano Polaków, a po zebraniu większych grup wywożono ich m.in. do obozów koncentracyjnych.

Maria i Jan mieli siedmioro dzieci, w Zwierzyńcu byli jednak sami, bowiem ich 19-letnia córka Józefa wymknęła się z okrażeń, a pozostałe dzieci nie mieszkaly wtedy z nimi, gdyż albo były internowane, albo przebywały w oddziale partyzanckim lub na przymusowych robotach. Wówczas losy Kozyrów na trwałe związały się z Romanem Biziorą, 15-letnim żydowskim chłopcem, który wcześniej, od jesieni 1942 r., znalazł schronienie w sąsiedztwie Kozyrów, w gospodarstwie Marii i Floriana Popków. Rodzina ta przyjęła pod swój dach Romana, kiedy ten – wystraszony, głodny i zmarznięty – zwrócił się o pomoc do Floriana Popka. Do czasu wysiedlenia Roman przebywał u Popków jako domownik, pomagał w pracy w gospodarstwie, nie ukrywał się.

Maria Popko i jej syn Jan uciekli podczas pacyfikacji. Florian wraz z Romanem zostali zatrzymani i – tak jak pozostali mieszkańcy wsi – wywiezieni do obozu przejściowego w Zwierzyńcu. Floriana Popkę, podejrzanego o działalność partyzancką, Gestapo zabrało na śledztwo. Roman zaś poprosił o możliwość przyłączenia się do Kozyrów. Widząc jego bezradność i beznadziejną sytuację, Polacy zgodzili się mu pomóc.

W obozie panowały tragiczne warunki bytowe. Od pierwszych chwil pobytu z Kozyrami Roman dostarczał im dodatkowych racji żywnościowych, które zdobywał jako dziecko od mieszkańców Zwierzyńca.

Przybrani rodzice

Pewnego dnia administracja obozu przystąpiła do sporządzenia ewidencji osadzonych. Polecono, aby ustawili się rodzinami. Roman nie posiadał dokumentów. Chcąc, aby traktowano go jak dziecko, podał, że ma 13 lat. Spisujący dane Niemiec stwierdził, że chłopiec musi być starszy, gdyż licząca wówczas 56 lat Maria Kozyra nie mogła go urodzić. Przerażony sytuacją Jan Kozyra twierdził, iż jest to ich najmłodszy syn. Stojący obok sąsiad wybawił Kozyrów z opresji. Zwracając się do Niemca, potwierdził ich wersję, mówiąc, iż w tej rodzinie „co rok to prorok”. Te słowa przekonały niemieckiego funkcjonariusza i od tej pory w niemieckich dokumentach stanowili rodzinę.

Nie była to ostatnia sytuacja zagrożenia życia, z którą zmierzyła się wówczas obozowa rodzina. Kolejna wydarzyła się w łaźni, najprawdopodobniej w obozie koncentracyjnym na Majdanku. Jeden z Niemców zainteresował się sznurkiem, który Roman miał zawiązany w okolicach miejsc intymnych (tak starał się on ukryć fakt obrzezania).



Maria i Jan Kozyrowie z córką Józefą, lata 30. XX wieku

**Roman poprosił
o możliwość
przyłączenia się
do Kozyrów. Widząc
jego bezradność
i beznadziejną sytuację,
zgodzili się mu pomóc**

Wówczas Jan Kozyra po niemiecku odparł, że jest to sposób zabezpieczenia odzieży Romana z powodu nietrzymania przez niego moczu, co przekonało Niemca.

Z obozu na Majdanku Kozyrowie wraz z Romanem zostali przewiezieni do KL Dachau, skąd 6 sierpnia 1943 r. skierowano ich do pracy przymusowej w okolicy Pfaffenhofen, ponad 40 km od Monachium. Tam trafili

do bezdziejnej rodziny starszych rolników, którzy traktowali ich bardzo dobrze, i tu we trójkę doczekali zakończenia wojny. Roman od samego początku nawiązał kontakty z żołnierzami amerykańskimi. Obdarowywali go żywnością, którą przynosił swoim przybranym rodzicom oraz niemieckim gospodarzom.

Pomimo propozycji pozostania u gospodarzy Maria i Jan postanowili wrócić do Polski. Jan Kozyra, przeczuwając trudną sytuację w domu, doradzał Romanowi pozostanie za granicą, zastrzegając, że jeśli będzie mu tam źle, a jemu i jego rodzinie w Polsce lepiej, to mu pomogą i będzie mógł wrócić do kraju.

Latem 1945 r. Kozyrowie wrócili do domu. Roman zaś pozostał w Niemczech, a w 1949 r. wyjechał do Australii, gdzie założył rodzinę. Do śmierci obozowych rodziców utrzymywał z nimi korespondencyjny kontakt. Przesyłał im paczki, zdjęcia i listy, w których informował o zawarciu związku małżeńskiego, narodzinach synów. Przesyłane przez Romana prezenty były odwzajemniane upragnionymi przez niego dziełami polskich wieszczów. Był nadal traktowany jak członek rodziny, który wypełnił Marii i Janowi pustkę po stracie ich synów: Jana, żołnierza II Dywizji Strzelców Pieszych, zmarłego w 1945 r. w Bazylei, oraz Stanisława, który zginął w 1944 r. w bitwie partyzanckiej pod Osuchami. W tej samej bitwie poległ również Florian Popko, który wcześniej zaopiekował się Romanem.

Zaginiona tożsamość

Jan Kozyra zmarł w 1964 r., jego żona w 1968 r. Po ich zgonie Roman do swojej śmierci w 1982 r. korespondował ze znaną mu z czasów wojny córką Kozyrów – Józefą. Potem – ze względu na barierę językową – dalsze kontakty pomiędzy rodzinami ustały. W latach 90. jeden z synów Romana, Andrei, postanowił osiedlić się w Europie i poszukiwał informacji o swoim ojcu i jego rodzinie. Wówczas odwiedził Józefę. W 2015 r. autor artykułu nawiązał kontakt z Andreim, co owocowało jego spotkaniami z rodziną Kozyrów. Andrei w chwili śmierci ojca miał 17 lat, do tego czasu ojciec nigdy nie relacjonował mu swoich przeżyć z czasu wojny, nie mówił o swoim żydowskim pochodzeniu ani o stracie najbliższych. Zdarzyło się, że kilka razy nawiązywał do ciężkich chwil, kiedy odczuwał zimno – to przypominało mu dramatyczną przeszłość. Podczas nadawania paczek twierdził, że wysyła je do dobrych ludzi w Polsce.

Andrei z relacji ojca wie, że urodził się on w Łodzi. W USC w Łodzi nie odnotowano jednak faktu urodzenia Romana Biziora, co wskazuje, że podawane przez niego dane osobowe były fikcyjne i miały ukryć jego pochodzenie. W sporządzonych po wojnie dokumentach podawał Marię i Jana jako imiona swoich rodziców. Tylko nazwisko rodowe matki, Worobejczyk, było nazwiskiem, którym posługiwały się rodziny łódzkich Żydów.

W historii odległego o 15 km od Woli Obszańskiej Tarnogrodu zapisano, iż w 1940 r. do miasta przybyła grupa 168 uchodźców, Żydów z Łodzi. Na liście tej nie ma jednak nazwiska Biziora. Niemcy w Tarnogrodzie zbudowali getto, które zostało zlikwidowane w listopadzie 1942 r., a osadzeni w nim Żydzi zgładzeni. ●

Mariusz Rębacz

Autor jest prawnikiem Marii i Jana Kozyrów. Ich nazwiska znajdują się w Parku Pamięci Narodowej „Zachowali się jak trzeba” w Toruniu.

Kto ratuje jedno życie

Zapomniani Sprawiedliwi z Lubelszczyzny

Rozmawiałem z nią, to mówiła mi, że Niemcy przygotowują dla nich piece, zrozumiałem, że mają być paleni – mówiła do mnie, że świat jest taki duży i piękny, a dla nich nie ma miejsca” (Władysław Lizut, Protokół przesłuchania świadka, 17 XII 1970 r.).

Zagłada Żydów była jednym z kluczowych elementów polityki nazistowskich Niemiec, która w dużej mierze została przeprowadzona w okupowanej Polsce. Mimo bierności całych narodów wiele osób podjęło heroiczną próbę ratowania nierzadko obcych sobie ludzi, często płacąc za to najwyższą cenę. W świadomości Polaków funkcjonuje kilku Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, którzy stanowią osobowy symbol oporu wobec całkowitej pogardy dla ludzkiego istnienia.

Oprócz Ireny Sendlerowej, Wandy Kraheleskiej, Zofii Kossak-Szczuckiej czy Henryka Sławika działało jeszcze wielu innych, o których bohaterstwie świadczą już tylko pozostałe protokoły z akt byłej Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Zwykli ludzie, którzy w chwili próby zachowali się godnie.

Rodzina Walów z Jonnika

Józef Walo mieszkał wraz z rodziną we wsi Jonnik (powiat łukowski). Posiadał stodołę na polu w Wesółce, która była oddalona dwa kilometry od jego zabudowań. W czasie okupacji niemieckiej znalazła w niej schronienie piętnastoosobowa grupa Żydów. Gospodarz, kiedy tylko wyjeżdżał konno do pracy w polu, dowoził im pożywienie. W pewnym momencie Żydzi postanowili zmienić miejsce postoju, przenosząc się do pobliskiego lasu. Niestety była to zła decyzja. W wyniku obławy Niemcy zastrzelili wszystkich oprócz młodego chłopaka Joela Estracha, któremu udało się uciec z okrężenia. Chłopiec powrócił do rodziny Walów, u której ukrywał się aż do końca wojny.

Dwa lata po „wyzwoleniu” wyjechał z Polski do Ameryki i zamieszkał w Nowym Jorku. Po kilku latach nawiązał kontakt listowny z rodziną Walów, zaświadczać, że to dzięki ich bezinteresownej pomocy zdołał przeżyć wojnę: „Przez cały okres mojego pobytu u nich okazali mi jak również moim współwyznawcom jak najdalej idącą pomoc i opiekę, narażając własne życie. Szczególnie dużo serca i opieki okazał mi wtenczas młody chłopak imieniem Stanisław Walo, zaznaczam również, że podczas mego pobytu bez żadnych korzyści materialnych opiekowali się mną, przynosili żywność, ubranie, a nawet lekarstwa”.

Rodzina Zielińskich z Wypnichy

Jesienią 1943 r. do zabudowań Antoniego i Feliksa Zielińskich zamieszkałych w Wypnisze (powiat lubartowski) przyszło troje Żydów: trzydziestoparoletni rabin Farbiarz (Farbiash) z Łukowa oraz osiemnastoletni Jankiel Gelenter z siostrą Biną. Gelenter był znany w okolicy, gdyż przed wojną jego ojciec prowadził sklep tekstylny w Michowie. Poprosili gospodarza o udzielenie im schronienia na kilka dni. Zostali do końca wojny. Po latach syn gospodarza, Jan Zieliński, wspominał, że „przechowywali się oni na strychu obory, a w chwilach zagrożenia w specjalnym schowku w stodole, który wykopał w ziemi mój ojciec razem z nimi. Na posiłki przychodzili zażywając do domu i jedli razem z nami. W czasie gro-



Jan Marciniak, zastrzelony przez Niemców 10 lutego 1943 r.

zącego niebezpieczeństwa cała rodzina nasza nosiła jedzenie do skrytki. Oprócz rodziny nikt inny nie wiedział o tym, że przechowujemy Żydów, gdyż groziło to śmiercią”.

Cała trójka przeżyła okupację, po czym wyjechali do USA. Bina wyszła za mąż za rabina i przez pewien czas małżeństwo Farbiarzy utrzymywało kontakt listowny z Zielińskim, okazując wdzięczność poprzez wysyłanie paczek materialnych.

Rodzina Kutów z Lasu Stockiego

W drugiej połowie 1940 r. do domostwa państwa Kutów, które znajdowało się w Lesie Stockim, przyszedł Żyd Szymon Segalowicz, żołnierz Wojska Polskiego, który prawdopodobnie ukrywał się po kampanii wrześniowej. Kuta przyjął go do swojego domu, traktując go jak krewnego. Rodzice Segalowicza posiadali przed wojną ziemię i młyn, dlatego umiał pracować na roli i dobrze radził sobie na wsi.

**Żydzi poprosili
Antoniego Zielińskiego
o udzielenie
im schronienia
na kilka dni.
Zostali do końca wojny**

Po latach Stefania Kuta wspominała: „Warunki u nas miał on dobre, takie jakie myśmy mieli, chleba nam wystarczyło i innego wyżywienia. Ponadto wieś nasza była bardzo zorganizowana i jak tylko pokazał się Niemiec, wiedziała natychmiast cała wieś i wówczas Szymon nie pokazywał się. Przetrzymanywanie

go narażało naszą rodzinę na najgorsze, i nie tylko nas, ale i całą wieś mogli Niemcy zniszczyć, ale ludzie byli solidarni i my nie mieliśmy sumienia, aby kazać mu odejść. Przyzwyczajaliśmy się do niego jak do członka rodziny”.

Wczesną wiosną 1944 r. Segalowicz odszedł bez pożegnania z domownikami. Okazało się, że sołtys poprosił go o opuszczenie wsi, gdyż pod koniec wojny – w związku z intensyfikacją działań partyzanckich – Niemcy coraz częściej patrolowali okolicę. W 1963 r. Stefania Kuta otrzymała list z Izraela. Segalowicz opisał w nim swoje dalsze losy, w tym pobyt w KL Dachau i wyzwolenie przez wojska amerykańskie. Wyraził wdzięczność za pomoc, jaką otrzymał od polskiej rodziny: „Serdecznie Wam dziękuję za wszystko, co było w waszej mocy mnie dopomóc. Nigdy nie zapomnę Was”.

Rodzina Marciniaków z Dratowa

10 lutego 1943 r. do Dratowa koło Łęcznej przybyła grupa żandarmów niemieckich z posterunku w Piaskach. Otoczyli zabudowania rodziny Marciniaków, którzy przechowywali w swoim gospodarstwie Leopolda Reisa, krewnego ich przedwojennych żydowskich sąsiadów, oraz zbiegłego sowieckiego jeńca. Z zabudowań wyszedł Jan Marciniak, który chciał wręczyć łapówkę żandarmom. W momencie kiedy sięgał do kieszeni, został przez nich zastrzelony. Jego brat Józef zaczął uciekać w kierunku pobliskiego jeziora, gdzie również został zastrzelony. W tym czasie do Dratowa przybył mieszkający w sąsiedniej wsi kolejny z braci Marciniaków – Feliks. Został również zastrzelony na cmentarzu prawosławnym w Dratowie.

W tym samym dniu Niemcy zatrzymali Julię Marciniak (żonę Feliksa), Annę Jakubowską-Marciniak (żonę Jana) wraz córkami Krystyną Jakubowską i Heleną Marciniak (11 miesięcy) oraz Klementynę Marciniak (siostrę Marciniaków) wraz z dwuletnią dziewczynką. Dziecko to było narodowości żydowskiej (prawdopodobnie córka lekarza z Zamościa). Dla ukrycia tego faktu wszystkim mówiono, że dziewczynka jest nieślubnym dzieckiem Klementyny Marciniak.

Kobiety były przetrzymywane w budynku gminy w Ludwinie. 20 lutego 1943 r. niemiecki żandarm Daniel Schulz zastrzelił przy budynku gminy Klementynę Marciniak wraz z ukrywanym dzieckiem oraz Annę Marciniak (prawdopodobnie była w 6. miesiącu ciąży). Zwolniona została Julia Marciniak, która wybłągała darowanie życia 11-miesięcznej Helenie Marciniak. Rodzina Marciniaków została pochowana na cmentarzu rzymskokatolickim w Rogóźnie.

Postscriptum

Procedura przyznawania tytułu i medalu Sprawiedliwego wśród Narodów Świata przez Instytut Yad Vashem jest długotrwała i każdorazowo rozpoczyna się zeznaniem ocalałych Żydów. Relacje osób ratujących traktowane są jedynie jako materiał uzupełniający. Z czterech opisanych polskich rodzin niosących pomoc Żydom na Lubelszczyźnie odznaczono pośmiertnie tylko Józefa Walo oraz rodzinę Marciniaków.

Do stycznia 2020 r. tytuł Sprawiedliwego przyznano 7112 Polakom, którzy stanowią największy odsetek odznaczonych ze wszystkich państw świata (27 712). ●

Marcin Krzysztofik, Daniel Piekarus